

1
MUZAJOS.



HERO I LEANDER.

PRZEŁOŻYŁ

FRANCISZEK KONARSKI.

Wydanie drugie przejrzone
i poprawione.

(1907r.)
LWÓW — ZŁOCZÓW.

Nakładem i drukiem księgarni Wilhelma Zukerkandla.



FRANCISZEK KONARSKI (pseudonim) »Herony i Leandra«, urodził się w Spasie (w okolicy Sambora) 1857 r. a umarł we Lwowie w sierpniu 1907 r., Ukończywszy we Lwowie studia uniwersyteckie na wydziale filozoficznym, gdzie słuchał wykładów filologii klasycznej oraz języka i literatury polskiej, rozpoczął zawód nauczycielski w temże mieście, gdzie w końcu był profesorem V. gimnazjum. Powszechnie ceniono wysoko jego zdolności pedagogiczne, a ujmującym obejściem zjednywał sobie ogólną sympatyę. Na polu literackim rozwinął działalność nie można powiedzieć bardzo płodną, ale za to wszystko, co ogłosił, miało prawdziwą wartość. Wydał »Zwięzłą gramatykę języka polskiego«, która z pomiędzy wszystkich podręczników tego rodzaju u nas rozpowszechniła się w największej ilości egzemplarzy. Napisał kilka rozpraw z dziejów literatury polskiej: o Krasickim, o Mickiewiczu. Brał udział w wydawnictwie najobszerniejszego słownika polsko-niemieckiego i opracował tamże litery A do H. Umieszczał od czasu do czasu wiersze po czasopismach, a wybór najoddatniejszych zamknął w tomiku wielce popularnym i ulubionym p. t. »Śmiech i Łzy«. Z literatury greckiej przetłumaczył misternie Arystofanesa komedję »Rycerze« i Muzajosa poemat »Hero i Leander«. Utwór ten, wyczerpany w wydaniu pierwszym (z r. 1882), przeczynał krótko przed śmiercią do ponownego wydrukowania w »Bibliotece Powszechnej«. Wydawnictwo nasze w zgłasym przedwcześnie profesorze i literacie utraciło wiernego przyjaciela i życzliwego zwolennika. R. i p.

Lwów, w październiku 1907.

Redakcja »Biblioteki Powszechnej«.

20901

S
845-1
A
101-

WSTEP.*)

74d

Poemat Muzajosa zajmuje odrębne poniekąd miejsce w literaturze starożytnej, a cechy tej odrębności nie nadały mu ani wybitna oryginalność formy, ani też charakterystyczne jakieś znamiona w przeprowadzaniu rzeczy lub kolorycie utworu, lecz tylko treść, a raczej pojęcie i zrozumienie przez autora przedmiotu, który w nim opiewa. Treść »Herony i Leandra« stanowi miłość, lecz miłość przedstawiona w duchu nieco odmiennym od pojęć starożytnych poetów — bardziej nowożytnym, romantycznym.

Starożytni znali potęgę miłości, korzyli przed nią czoło, czcili ją i szanowali, lecz znali miłość przeważnie tylko jako szczerą szafarkę czarów i rozkoszy, — rwali różę, nie tykając cierni. Chrystyanizm dopiero, uduchowiając całą istotę człowieka, uduchowiał także i miłość jego, nauczył go kochać bez nadziei, a nawet i bez wzajemności; podniósł spo-

*) Za wskazówkę przy pisaniu niniejszego słowa wstępnego posłużyły następujące dzieła:

Grundriss der griechischen Litteratur von G. Bernhardt. 3-te Bearb. Halle. 1877.

Griechische Literaturgeschichte in neuer Bearbeitung von Dr. Rudolf Nicolay. Magdeburg 1878.

Musaei de Herone et Leandro Carmen — recognovit et adnotationibus instruxit Carolus Frider. Heimrich. Hannoverae 1798.

De Musaeo Nonni imitatore liber Ludovici Schwabii. Tuingae 1876.

łączne stanowisko kobiety, stąd też złoty wiek minstrel i trubadurów mógł zakwitnąć tak bujnie tylko pod ożywczymi promieniami ciepła chrystyanizmu. Miłość więc i siostrzyca jej poezya wspólnymi kroczły tory: jedna i druga musiała się wpięrow uwolnić od krępujących ją więzów cielesności, zanim zdołała w wzniolejszym polocie wzbic się ku niebu, nim jej zaświtała epoka romantyzmu.

Realne poglądy na miłość starożytnych Greków i Rzymian sprawiły, że choć wieszczę ich poruszali wszystkie struny uczuć drgających w sercu człowieka, kreślili wszystkie zachwyty i boleści duszy ludzkiej, a więc także bardzo często i miłość opiewali, to przecież w całym skarbcu podań i poezji starożytnych nie wielu doszukać się możemy śladów miłości pojmowanej tak, jak my ją dziś pojmujemy. Psyche oczarowana potęgą wdzięków Erosa i błędząca za nim po całym świecie, nieszczęśliwa miłość Dydony do Eneasza, Safo rzucająca się ze skał Leukadyi w toń morską z rozpaczą za przeniecierczym Faonem, a wreszcie Leander płynący przez wiry Hellespontu w objęcia ubóstwianej kochanki, oto może już wszystkie wypadki, w których miłość ofiary swoje nie samą tylko słodyczą poita. Żadna atoli z tych ofiar nie wzbudza w nas takiej sympatii, żadna z historii miłosnych przekazanych nam przez starożytność nie mieści w sobie tyle pierwiastków romantycznych, a zarazem i grozy takiej, jak krótka powieść o miłości dwojga kochanków z nad brzegów Hellespontu.

Oto młoda i piękna Hero, a piękna tak, że sława jej wdzięków sprowadza z dalekich krańców świata tłumy uwielbiającej dziewicę młodzieży, stracona jest na wieki dla świata i serca własnego, bo choć dusza jej tęskni i marzy, choć istota cała rwie się do miłości — jej kochać wzbroniono: złość, czy fanatyzm

religijny rodziców, skazał ją na wieczne sieroctwo serca, poświęcił ją twardej służbie bogini miłości, która mimo to, że sama jedynie miłością żyje i świat cały nią upaja, od służebnic wymaga wiecznego dziełstwa uczuć, dożgonnej czystości.

Smutne były chwile Herony od czasu wstąpienia jej w służbę bogini; nadmorska wieża służyła jej za mieszkanie, a wierna służebnica była samotnej jedyną towarzyszką niedoli, powiernicą smutków. Pobożna dziewica nie sarkala jednak na okrutne wyroki rodziców, a choć żał za straconą młodością i tęsknota za życiem szarpała boleścią młodzieńcze jej łono — nigdy nie opuściła grobowych murów swej wieży, aby podzielić ochocze tańce lub śpiewy wesołych towarzyszek.

Lecz cóż znaczą najsilniejsze postanowienia, najświętsze śluby, wobec nieubłaganej potęgi miłości?...

Zbliżył się dzień uroczysty, święcony ku czci bogini, w której służbie pozostawała Herona, a w dniu tym zgromadziły się w Sestos — rodzinnem mieście dziewiczej kapłanki — zblizka i zdala niezliczone tłumy pobożnych patników, chcąc uczcić wszechwładną boginię; najliczniej atoli zebrała się młodzież, przywieziona do Sestos nie tyle duchem pobożnym, ile raczej sercem żądnem podziwiać wdzięki dziewcząt zgromadzonych przy tak wielkiem święcie. Pomiędzy przybyłymi wyróżniał się pięknnością oblicza i postawy Leander, młodzieniec z sąsiedniego Abydu, a królował on między wszystkimi rówieśnikami tak, jak i Herona królowała krasą między dziewczycami zgromadzonymi we wspaniałej świątyni. Cóż więc dziwnego, że Leander za pierwszym spojrzeniem na czarującą kapłankę rozgorzał ku niej nieugaszoną ogniem miłości i tęsknoty, cóż więc dziwnego, że i Herona urzawszy namiętne spojrzenia jego, uczuła również raźniejsze serca bicie? Przyjazna chwila

zbliżyła ich do siebie, a gorące słowa Leandra zwalczyły wnet opór i skrupuły dziewicy, przekonały ją o dozgonnej jego miłości. Lecz jak smutna przyszłość odsłaniała się oczom kochanków! Ślub prawy nie mógł ich nigdy jawnie zespolić, bo Hero była własnością bogini i jej służbie miała całe życie poświęcić. Tajemnie więc tylko mogli się widywać, a noc miała zawsze opiekunichem skrzydłem ciemności osłaniać miłosne ich schadzki.

Rzeczy można atoli, że nawet przyroda spiknęła się z łosem tak wrogim kochankom i postanowiła stanąć w drodze świętokradzkiej miłości. Abydos, rodzinne miasto Leandra, choć sąsiadujące z grodem Sestos, było oddalone od niego cieśniną burzliwego Hellespontu. Lecz nie przeląkł się Leander morskich bałwanów, co noc rzucał się w toń morza i przepływał Hellespont dążąc do tęskniącej kochanki, która z pochodnią w dłoni stała na brzegu morskim i światłem jej wiodła lubego wśród wirów przepastnych. Nie długo wszakże cieszyli się kochankowie tymi kradzionymi uściskami, — pochodnia miłości stała się wkrótce żalobną pochodnią śmierci. Zbliżyła się bowiem zima, a z nią poczęły szaleć burze po rozwsiekłomem morzu. Leander przecież nie zdradzał i teraz przed groźnym niebezpieczeństwem, zapragnął jak zwykle podążyć po grzbiecie morza do Sestos ukochanego i puścił się nieustraszony w zapasy z morzem, mimo ryku wichrów i piętrzących się bałwanów. I Hero też stała jak zawsze na brzegu morza z pochodnią w ręku, lecz próżne jej oczekiwania i próżno pociesza zrozpaczone serce, że Leandra uściska za chwilę — kochanka niema i niema! Słońce już wbiegło na szlak niebieski, a Herona stoi wciąż jeszcze, zdrętwiała wpatruje się w zdradliwą toń morza, trzymając w ręku zgasłą już pochodnię. W tem spostrzega u stóp skały, na której stała, zwłoki

kochanka poszarpane przez nietosne bałwany — niema z bólu rozdiera szaty na piersi i rzuca się w bezdeń morską, chcąc się z ukochanym na wieki już połączyć...

Śmiercią zatem kończy się ta tragiczna historia nieszczęśliwych kochanków; być może, że pokarała ich w ten sposób bogini, zagniewana na Heronę za potarganie ślubów jej złożonych, lecz być także może, iż ulitowała się nad nieszczęśliwymi i zabrała oboje do siebie, w krainę, w której tylko błogość i szczęście miłości jest udziałem.

Kogoż nie uderzy szczególna analogia między powieścią o Heronie i Leandrze, o miłości ich i zgonie, a historią niemniej smutnej miłości Romea i Julii? Ileż wspólnych pierwiastków zawiera się w obu, ileż podobieństwa w zawiązaniu, przeprowadzeniu i epilogu obu tych strasznych dramatów, czasem i miejscem akcyi tak bardzo odległych od siebie? Powieść o miłości Romea i Julii z nad Hellespontu cieszyła się też w starożytności nie mniejszą popularnością od tej, jaką geniusz Szekspira wyjednał w całym świecie nieszczęśliwym ofiarom waśni Montekich i Kapuletów. Urok wiejący z niej chwytal za serce i oczarowywał wrażliwy ród poetów, którzy od Wergilego i Owidego aż do Schillera, opiewali ją bądź w osobnych poematach, bądź też poświęcali jej przy sposobności wzmianki pełne serdecznego współczucia. Istnieje podanie, niczem zresztą nieuzasadnione, że Apelles, genialny malarz żyjący w czasach Aleksandra Wielkiego (IV. w. przed Chr.), miał uwiecznić miłość Herony i Leandra w jednym ze sławnych swoich obrazów; do dziś jeszcze przechowały się monety z czasów Karakalli i Aleksandra Sewera, a więc z II. i III. wieku po Chrystusie, na których widzimy Heronę trzymającą w ręku lampkę, ową gwiazdę przewodnią jej kochanka,

u stóp jej Leandra prującego morskie głębiny, a nad nimi unoszącego się skrzydlatego bożka miłości z gorejącą pochodnią w dłoni. Pamiętki te po Heronie i Leandrze, przekazane nam przez starożytnych, wskazują widocznie, że odczuwali żywo grozę mieszczącą się w strasznej o nich powieści, że uszanowali siłę ich uczucia; a z tych właśnie powodów, że tyle pierwiastków romantycznych łączy w sobie ta powieść tak w treść uboga, lecz tak bogata w zasób uczucia, nader ciekawe byłoby studium nad tem, w jaki sposób odczuli i przedstawiali greccy i rzymscy poeci tę miłość, która wbrew ich pojęciom, tyle bólów zrodziła, a tak mało w zamian przyniosła rozkoszy. Lecz niestety, wir czasów pochłonął wszystkie poemata, opiewające miłość starożytnego Romea i Julii, a pozostawił nam jedynie tylko utwór Muzajosa pod tytułem »Hero i Leander«, i on to stanowi dziś jedyne źródło, z którego czerpiemy wiadomości o całej ich historii.

Czas, w którym żył Muzajos, nie da się ściśle oznaczyć, podobnie jak czas, w którym powstała u starożytnych powieść, będąca przedmiotem jego poematu. Wolno nam się wszakże domyślać, że istniała ona już czas dłuższy przed Wergilim (I. w. przed Chr.), bo on wspomina o niej jako o rzeczy ogólnie już znanej; wzmianka zaś, że Apelles obrał ją za przedmiot jednego ze swoich obrazów, jest tylko jak już wspomnieliśmy, podaniem, które dostało się do nas za pośrednictwem jednego z wszystkich wiedzających scholiastów. Nie zamierzamy wcale schodzić w tej krótkiej przedmowie na ślizkie pole domysłów i hipotez i roztaczać przed czytelnikiem całego szeregu najrozlicniejszych przypuszczeń, dotyczących poruszonych tu kwestyi; jako charakterystyczną rzecz jednak wypada przytoczyć, że byli tacy, którzy autorstwo Herony i Leandra przypisywali owemu na

pół mytycznemu Muzajosowi, żyjącemu w zamierzchłej przeszłości przed Chrystusem, jak i to również, że z drugiej strony i na takich nie zbywało, którzy powieść naszą uważali za plód fantazyi mnicha jakiegoś z XIII. lub XIV. stulecia, puszczony w świat pod imieniem starożytnego poety dla pozyskania rozgłosu i sławy, pod płaszczykiem renomowanej już firmy. Dopiero Gottfried Hermann, genialny niemiecki filolog, rzucił nieco światła na sprawę tę, pogrążoną w ciemnościach niewiadomości i domysłów i wykazał tak na podstawie budowy metrycznej poematu, jak i języka jego, że jest on jednym z utworów, należących do epoki tak zwanego »mytograficznego eposu.«

Epoka, której zawdzięczamy Heronę i Leandra, zarysowuje się w literaturze greckiej najwyraźniej w V. i VI. wieku po Chr., a że twórcą, gdy tak rzec można i najważniejszym przedstawicielem tej nowej szkoły był niejaki Nonnos, nazywają ją także i szkołą Nonnosa. Już sama nazwa wskazuje najdokładniej, jaką była istota poematów epicznych, powstałych w owych czasach: treścią ich były po większej części cudowne historie mytyczne, w których fantazyja grecka walczyła o lepsze z zamilowaniem Wschodu i Południa do tajemniczości i mistycyzmu. Nienaturalną tę dążność i chorobliwe gusta pracowników na polu mytograficznego eposu zrozumiemy snadnie dowiedziawszy się, że byli oni prawie wszyscy Egipcyanami, na których przeszła teraz w spuściznie oświata helleńska, którzy jednak nie mogli mimo to zerwać na zawsze z tradycjami przeszłości, i chrystyanizmem nawet oświeceni, Ignęli wciąż do pogańskich mytów i religii. Złote czasy nieśmiertelnych pomników geniuszu greckiego, prastarych homerowych pieśni, minęły już bezpowrotnie; ani stosunki, ani ludzie nie nadawali się już do stworzenia eposu w prawdziwym znaczeniu tego

wyrazu. Od czasów Homera przemknęło w pochodzie dziejów nad nieszczęśliwą Grecją tyle już wieków, naród grecki tyle od tego czasu odniósł tryumfów, tyle walk stoczył i przeboleł tyle, czyż więc teraz, gdy już nie tylko wyrósł na męża, ale nawet zgrzybiałej doczekał się starości, moglibyśmy się spodziewać usłyszeć z ust jego naiwne szczebiotanie dziecięcia, jakim jest w rzeczy epos prawdziwie? Dojrzały też, uczony, pełen sofistyki, a nierzadko i dworactwa jest każdy z poematów szkoły Nonnosa: naiwność i prostotę zastępuje sztuka, serce — fantazyjnie ustępuje miejsca. Epik z czasów homerowych, wędrowny od osady do osady włączający się rapsoda, był jak nasz lirnik ukraiński, w pieśń u łona matki opowity, uczący się jej dalej od szumu drzew i rozgworu wiatrów na mogilniku stepowym, — on śpiewał, bo musiał śpiewać, serce mu słało pieśni na usta; — epik zaś z czasów naszej epoki to przedewszystkiem uczony, który za stosem ksiąg, pracą mozolną dopiero wzył się w to, co tamten odczuł jednym serca biciem, który w poemacie składał nagromadzone skarby erudycyi, ale nie uczuł miłości tego, co opiewał; — on śpiewał, bo chciał śpiewać. Nie dziw też, że począwszy od budowy wiersza, którym epepeje owe spisano, a skończywszy na treści samej, wszystko w nich wymuszone, a częstokroć i dziwackie. Prostoty, a tak dźwięczny i potoczny wiersz homerycki (heksamet), spokojna, a poważna dykcja homerowych pieśni, nie przemawiały już do serca uczonych epików — w poezyi widzieli oni sztukę, podziwiali zręczność, z jaką pokonywano napiętrzone trudności. Zatrzymano wprawdzie homerycki heksamet, lecz dobrze wiersza tak pod względem rytmiczności, jak szyku, a nawet i używania pewnych wyrażań, zawarowywała niezliczona ilość formuł i formulek, tak, że poeta dostawszy się raz w błędne koło owych

przepisów, utykał co chwila o jakąś zaporę, tamującą wolniejszy polot jego ducha.

Wspomnieliśmy już powyżej, że ulubionym tematem epików ze szkoły Nonnosa były myty cudowne i fantastyczne, awanturnicze powieści Wschodu; nie dziw zatem, że próżno usiłowalibyśmy dopatrzeć się w którymś z większych poematów owej epoki jakiej myśli przewodniej, planu, podług którego autor rzecz całą wykończył. Logiczna ciągłość idei, a nawet logiczny związek faktów, nie leżały poetom owym zgoła na sercu: i owszem, z skrętnością i zamiłowaniem godaem podziwienia wyszukiwali jakąkolwiek wiekbaź, choćby najluźniejszą sposobność wsunięcia epizodów, w żadnym z całością nie pozostających związku, byleby tylko cudownością i nienaturalnością pociągały. Z przeładowaniem treści pozostawała i dykcja w najzupełniejszej harmonii: przesadna retoryka, sofistyczne wykręty, nagromadzenie niesmacznych obrazów i zbytecznych ozdóbek, karkołomne i z logiką w niezgodzie będące przenośnie są najlepszą miarą poetycznego zmysłu i poczucia piękna wieszczów samych, a smac i czytającej publiczności, której prosty, jedyny, a zdrowy pokarm zadowolił już więcej nie zdołał.

Z takiej to szkoły, tak podobnej do czasów rozkwitu epoki Jezuickiej w naszej literaturze, wyszedł śpiewak Herony i Leandra; na jego chlubę jednak przyznać musimy, że jakkolwiek nie ustrzegł się wpływu ducha czasu, który go wydał, a był nadto nierzadko ślepym prawie naśladowcą mistrza swego Nonnosa, Homera i innych pisarzy, to przecież umiał nadać poematowi swemu cechę miejscami tak oryginalną, że każdy z nas musi przyklasnąć jego talentowi. Okoliczność ta, że ponad wszystkie cudowne historie o Dyonizosie i Aleksandrze Wielkim, następujące tyle sposobności do popuszczenia wody

wybujałej fantazyi, wybrał Muzajosa skromną a smutną powieść o kapłance z Sestos, musi bezsprzecznie szaleć sądu naszego przeważać na stronę jego korzyści. Nie stworzył on z tej historyi ani gmatwaniny cudowności i nieprawdopodobieństw, ni też nie wsadził jej na koturn eposu o większych rozmiarach, lecz dał jej formę treści najzupełniej odpowiednią i nakreślił w skromnych ramach chwytający za serce obrazek rodzajowy — clegię erotyczną.

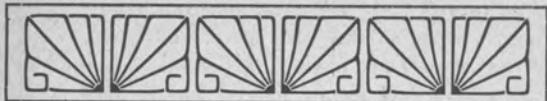
Wobec tego, cośmy przytoczyli dla naszkicowania epoki i szkoły, do której krytycy zaliczają Muzajosa, a zwłaszcza wobec tego, że autor sam najlepiej przemówi do każdego z czytelników, uważamy za rzecz zbyt zbytnią rozszerzyć się szerzej nad poematu wartością. Kogoż z nas bowiem, dla których równowaga, miara i spokój są warunkami piękna, nie uderzy w nim ów patos miejscami nienaturalny, owa drobiazgowość i malowniczość zbytnia, które całemu poematowi tyle wdzięku ujmują?

A przecież mimo braków i wad, musi on się odznaczać i niepospolitymi przymiotami, kiedy się oparł tyłu wiekom ziejącym niepamięcią i do dziś jest ulubieńcem cywilizowanego świata, przekładany na wszystkie prawie języki *). Cóżto więc wypozażyło go ową cudowną władzą ujmowania serc ludzkich, cóż było dla niego owym sezamem, otwierającym podwoje wszystkich ziem i krajów? Oto perły

*) Powieść Muzajosa była, o ile nam wiadomo, dwukrotnie przekładana na język polski. Pierwszy przekład okazał się r. 1572 drukowany w Krakowie u Mikołaja Szarfenberga, a dokonany przez X. Walentego Jakóbowskiego. Drugi wyszedł pod tytułem: „Muzensz Poeta Grecki o Leandrze i Erze, przekładania Franciszka Z. (Zagórskiego) z przydatkiem Sielanek (tłomacza). Warszawa w druk. Korespondenta 1796. str. 126”. Z żadnym z tych dzieł nie mogliśmy się nigdzie spotkać.

Przekładu dokonaliśmy wprost z oryginału podług wydania P. S. Lehrs'a — Parisis, Editore Ambrosio Firmin Didot. 1862.

prawdziwego natchnienia, rozsiane licznie po całym utworze, których blask fałszywych kamieni i szychu nigdy zaćmić nie zdołał. Oto prostota rzewna, ujmująca czytelnika tam, gdzie się Muzajos nie dał uwieść zwodniczym ponętom szkolarskiej manieri, prostota tem wdzięczniejsza, że tuż obok niej spotkać możemy sentymentalność i przeładowanie. Nie upstrzył on powieści swej luźnymi epizodami, nie obciążał balastem erudycyi, lecz znalazł w niej miejsce jedynie dla kochającej się pary, której na chwilę nie spuścił z oczu, nie wydził z serca. Młodzieńczy zapał i rzewność uczucia, z jakim autor skreśla koleje nieszczęsnych kochanków, cieniuąc najdelikatniej ich tęsknotę, zachwyty i bole, serdeczność i ciepło jakieś więcej z całego utworu, były jak sądzimy, owym cudownym środkiem utrzymującym go przy życiu przez wieków tyle: czy nie uleciały one jednak bez śladu w nieudolnym naszym przekładzie, osądzi baczny, a łaskawy czytelnik.



Świadka skrytej miłości, pochodnię, bogini,
Pieśnią wielbij mi szczytną, opiewaj też przy niej
Tego, co z wirem morza nocą szedł w zawody,
Spiesząc w objęcia lubej na weselne gody!
I śluby skryte, których nieśmiertelna Zorza
Okiem zajrzeć nie mogła, miasta, które hoła
Hero pod nocy tarczą świadkiem ślubu czyni:
Sestos, Abydos sławne, opiewaj, bogini!
Patrzcie! — tutaj Leander fal zwycięża szczyty!
Tam pochodnia, zwiastunka boskiej Afrodyty¹⁾
I Herony w noc ślubu posłanka weselna!
Pochodnia, ich serc hasło, którą nieśmiertelna
Potęga Zeusa²⁾ winna za przetrwane próby
Wprowadzić między gwiazdki, nazwać ją dla chwały
Gwiazdką-druchną miłości, gdyż dzieliła wiernie
Ślepych szańcem kochanków zawody i ciernie,
I w noc bezsenną ślubu wieści słanych skrycie
Strzegła — aż wrogich wichrów zaryczało wycie!
Muzo! o zanuć w końcu w wspólnem ze mną pienu
O zgaśnieniu pochodni — Leandra zgaśnieniu!

¹⁾ Bogini miłości i piękności — rzymska Wenus.

²⁾ Zeus, najstarszy z bogów, pan nieba i ziemi.

Gród Sestos i Abydos, sąsiednie dwa grody
 Naprzeciw siebie stały nad morskimi wody.
 W tem Eros¹⁾ łuk napina, za pocisku miotem
 Oba miasta swej strzały jednym razi grottem,
 I od niej spłonął żarem młodzian i dziewica,
 A nimi: cny Leander, Hero krasawica.
 Ona w Sestos mieszkała, w Abydos on zasię;
 Oboje miast tych gwiazdki o niebiańskiej krasie,
 Podobni wzajem. — Ty zaś, gdy twój krok zabieży
 Kiedyś w te strony może, poszukaj tej wieży,
 Gdzie z pochodnią Herona Sestias²⁾ stała w dłoni,
 Ścieląc lubemu drogę w pośród morskich toni;
 I zatok morza szukaj w Abydos ómszonym,
 Co płaczą nad Leandra miłością i zgonem
 Dotąd jeszcze.

Lecz jakto? on w Abydos gości,
 A natchnął ją miłością, sam uległ miłości?
 Prześliczna Hero — w żyłach jej płynie krew boża —
 Była w służbach Kiprydy³⁾, małżeńskiego łoża
 Nigdy przeto w dziewictwie nie zazna słodyczy!
 W nadmorskiej wieży, którą po ojcach dziedziczy,
 Mieszka więc, rzekłbyś równa władczyni Kiprydzie!

¹⁾ Bóg miłości, uzbrojony jak rzymski Kupidó łukiem i kołczanem napełnionym strzałami, któremi wszystkich ranił.

²⁾ Mieszkanka miasta Sestos.

³⁾ Kipryda, Kipris, przydomek Afrodyty, która z piany morskiej zrodzona, po raz pierwszy na wyspie Kipros, dzisiejszym Cyprze, na ląd wystąpiła. Wyspa ta była też głównym siedliskiem jej kultu. Hero była w „służbach Kiprydy“ t. j. kapłanką jej, a jako taka złożyła ślub dogonnej czystości, podobnie jak Westalki czyniły w Rzymie.

Nigdy ona w dziewiczej skromności i wstydzie
 Rozmowy innych niewiast ni zabaw nie dzieli,
 Ni serca płasem w kole rówieśnic weseli,
 Przed zawiścią zjadliwą strzegąc swojej cześci —
 Bo na piękność zawistny bardzo ród niewieści!
 Ona ciągle śle tylko modły Afrodycie,
 A chcąc z matką niebianką przebłagać i dziecię,
 Erosowi też często dań ofiarną składa,
 Grotów jego widokiem strwożona i blada.
 A przecież nie zdołała ująć ognistej strzały!

Gdyż wkrótce dzień Kiprydy zbliżył się wspaniały,
 W jej cześć i Adonisa¹⁾ w Sestos obchodzony:
 Thumnie więc na dzień święty spieszą ze wszej strony,
 Tu lud z głębi wysp mytych falą morskich toni,
 Tam z ponad Kipru brzegów, tam znów od Hajmonii...²⁾
 Żadna z niewiast Kitery³⁾ nie została w mieście,
 Żadnej na wonnych szczytach Libanu niewieście
 Nie przypatrzyć się teraz, jak płasa wesola;
 Żaden w domu nie został z sąsiadów do koła,
 I Frygii⁴⁾ i Abydu mieszkaniec tam bieży.
 Każdy się też pojawił z pośród tej młodzieży,
 Której serce miłością żądną dziewie pała...
 Na wieść święta wraz spieszy gromada ich cała,

¹⁾ Adonis, kochanek Afrodyty.

²⁾ Hajmonia, czyli Tessalia, wschodnia część północnej Grecyi.

³⁾ Wysepka na morzu Egejskiem, dziś Gego; na niej także czczono głównie Afrodyte, skąd nazwa jej Kiterya.

⁴⁾ Krajina w Azji Mniejszej, sławna z rozwiązłości zwłaszcza w późniejszych czasach.

Nie tak, by dań ofiarną nieść bogom z swej ręki,
 Jak, by zebranych dziewcząt moc podziwiać wdzięki.
 Oto w świątynię Hero wstępuje dziewicza,
 Siejąc w około blaskiem cudnego oblicza,
 Tak, jak o wschodzie świeci księżyc bladolicy.
 Rumieniec tylko zakwitł na twarzy dziewicy,
 Jak róża, co dwubarwną pierś w pączka wychyla:
 Więc rzekłbyś, że się wdzięcznie oczom twym przymila
 Z jej postaci obrazek w różę strojnej łąki —
 Taki rumieniec zdobi czarowne jej członki!
 Gdy szła w bieli, z pod stóp jej różę wykwiwały,
 A z członków jej rój Gracyi¹⁾ zlewał się wspaniały!
 Mylnie w trzech Gracyi starzy wierzyli istnienie:
 Bo gdy ona z uśmiechem rzuci ci wejrzenie,
 Oko każde — ich setkę sieje blaski swemi!
 Godną ma w niej kapłankę Kipryda na ziemi!

Tak zaiste nad wszystkie dziewice, niebianka,
 Czarem wdzięków króluje Kiprydy kapłanka,
 Jak gdyby druga Kipris jawi się wśród ludzi!
 W miękkich sercach młodzieży ona żary budzi,
 Lecz i z mężów żadnego nie było, co żony
 Miećby nie pragnął rzewnie z nadobnej Herony
 Za nią, kiedy w świątyni wzniosłym gmachu kroczy,
 Biegną w ślad wszystkich myśli i serca i oczy.
 A ten i ów z młodzieży zawoła zdumiały:

¹⁾ Gracye, Charyty, boginie wdzięków, przyjaciółki Muz, a nie-
 rozdzielne towarzyszyki Afrodyty.

»Spartem zwidził, przeszedłem Lakedajmon cały,¹⁾
 Gdzie, jak wiemy, w zapaśne piękność wkracza
 [szranki —²⁾

Lecz nigdzie nie widziałem tak cudnej niebianki!
 A może Kiprys zsyła którąś z młodszych Gracyi?
 Jam się już strudził patrząc, a przecież postaci
 Jej widokiem nie napasł! W tej chwili, o Boże,
 Umrzec chciałbym, raz tylko dzieliwszy z nią łogiem!
 I w samym ja Olimpie nie chciałbym być bożem,
 Mając z Herony żonkę za mej chaty progiem!
 Jeśli zaś o twą sługę kusić się wzbroniono,
 Taką mnie, Kiterejo słodka, obdarz żoną!«

Tak ten i ów z młodzieży. Inny w sercu rany
 Kryjąc — oszalał w wdziękach tyłu rozkochany.

Ty zaś biedny Leandrze, widząc cud dziewoje,
 Nie chciałeś skrycie żądłem zatruc serce swoje,
 Lecz ognistymi strzałą z nienacka rażony
 Żyć już nie chcesz na świecie bez pięknej Herony!
 Pod ócz jej blaskiem strzelił żar uczuć płomieniem,
 Serce — wrzało pod ognia niezwalczonem tchnieniem!
 Bo piękność cnej dziewicy, która zachwyty budzi,
 Ostrzej niż wartka strzała rani serca ludzi.

¹⁾ Niektórzy twierdzą, że w Sparcie współzawodniczyły rzeczy-
 wicie kobiety ze sobą publicznie co do piękności, podobnie, jak to
 się w Ellis i Lemnos odbywało — inni znowu rozumieją to zdanie
 przenośnie, tak, że kobiety spartańskie, jako słynne w całej Grecyi
 z piękności, ze wszystkimi innymi o lepsze walczyć mogły.

²⁾ Przez Spartę rozumieć należy stolicę kraju, przez Lakedaj-
 mon zaś kraj sam.

Oko jej drogą — oko srogie groty ciska,
 W sercu młodzieńca ranie szukając siedliska,
 I jego więc zdjął podziw, śmiałość, wstyd i trwoga,
 Drży — w głębi serca; wstyd mu, że popadł w moc

[wroga;

Zdumiał na cudów tyle — lecz miłość wstyd pioszy!
 Śmiałość więc w duszy pieszcząc i śniąc o rozkoszy,
 Staje przed nią, w ślad cichym podążywszy krokiem,
 Z boku patrzy, zwodniczym miota na nią wzrokiem,
 Gestem niemy jej serce w zdradne wikła sieci.
 Ona widząc żar złudny, co mu w oczach świeci,
 Cieszy się jego krasą — a milcząc, zasłoną
 Sama często twarz swoją tuli rozmarzoną,
 Serca wzajemność znakiem tajemnym mu wieści,
 I odwraca się znowu. On już serce pieści
 Myślą, że miłość jego odgadła dziewica
 I że ze wzdrgną odepń nie odwraca lica!

Gdy tak Leander czeka ukradkowej chwili,
 Światła zbierając pęki, dzień w morze się chyli,
 A z przeciwka cienista Zorza mknie już chyła.
 On więc śmiało się teraz do dziewicy zbliża,
 Gdy ujrzał, że noc szaty już ścieli żalobne.
 Milcząc ściska paluszki jej róży podobne
 I z głębi serca wzdycha — lecz ona w milczeniu,
 Jakby gniewna, wrywa rączkę uściśnieniu.
 On jednak widząc opór powolny kochanki,
 Chwyta zuchwałą ręką szat jej drogie tkanki,
 Wiedzie w głąb cześci godnych przybytków świątnicy.

Powolnie, jakby niechcąc zdążyć krok dziewicy
 Za nim — aż ona z piersi szych dobywszy mowy,
 Tak Leandrowi grozi niewieściami słowy:

»Szalejesz, cudzoziemcze? nieszczęsny! niebogą
 Przecz mnie ciągniesz dziewicę? O idź swoją drogą!
 O puść! puść moje szaty! i unikaj mściwej
 Ręki możnych rodziców moich, nieszczęśliwy!
 Nie wolno ci Kiprydy kalać służebnicy,
 Ni też możebne w łóżce wstępować dziewicy!«

Tak mu grozi, jak godzi się dziewiczej cześci.
 Leander zaś ujrzawszy szalę groźby niewieściczej,
 Znak powolności dziewcząt wyszedził w nim bacznie.
 Bo gdy tylko mężczyźnie dziewczę grozić zacznie,
 Groźby te — to miłosnych szczebiotów postanki!
 On więc różaną szycę całuje kochanki
 I serca zdjęty szalem rzekł słowy takimi:

»O po Kiprydzie moja ty Kiprys na ziemi!
 O ty moja Ateno¹⁾ po boskiej Atenie,
 Bo cię równą tej ziemi niewiastom nie mienię,
 Lecz cię córom Kroniona²⁾ równać mi się godzi!
 Szczęsnym twój ojciec, szczęśna matka, co cię rodzi!
 O najszczęśliwsze, co cię piastowało łono!
 Lecz prośb moich wysłuchaj, nad nieuniknioną

¹⁾ Atena, córka Zeusa, z którego głowy wyskoczyła na świat, bogini mądrości, siły i dziewiczej czystości.

²⁾ Kronion — przydomek Zeusa, króla i ojca bogów, Kronos bowiem zwał się ojciec jego.

Serca tęgą się zlituj! Kiprydys kapłanką,
 Kiprydy zatem służbę wypełniaj, kochanko!
 O pójdz, zwyczajów słubnych udział tajemnicy!
 Afrodycie nie godzi się służyć dziewicy,
 Kiprys dziewczkom nie rada! Gdy zaś żywisz chęci
 I obrzęd poznać słodki i zakon, co święci
 Wierność słubów bogini — słub i łożę będzie!
 Ty zaś, jeśli Kiterę kochasz, to w obrzędzie
 Słodkim lubuj się uczuć, co czarami poją,
 Mnie zaś sługą mien kornym, a gdy woła twoją,
 I mężem, co go Eros swemi tknąwszy strzały,
 Upolował dla ciebie. Tak Herakles śmiały
 Szedł za Hermescem¹⁾ gońcem z złotą laską w ręce,
 Idąc się wystugiwać Jardana panience.²⁾
 Mnie zaś Kiprys ci zsyła, nie Hermes wiódł krewki.
 Wszak znasz los Atalanty, arkadyjskiej dziewczki,
 Co to panieństwa strzegąc, uciekła z łożnicy
 Melaniona, co ku niej gorzał, ku dziewicy.
 Lecz gdy się na to gniewem Afrodyta wzruszy:
 Wpiew niekochany — w całej wnet zamieszkał duszy!³⁾
 Słuchaj więc luba, nie budź Kiprydy zawzięcia!

¹⁾ Poseł bogów, bóg sprytu, przemysłu i wynalazków; nosił zawsze laskę, o której jest wzmianka.

²⁾ Herakles (Herkules), półbóg, syn Zeusa i śmiertelnej kobiety, najwyższy ideał sily bohaterkiej, musiał na rozkaz wyroczni udać się za popełnione przestępstwa do Omfali, córki Jardanosa, króla Lidyi w Azyi Mniejszej i służyć jej przez trzy lata. Zniewieszczał on przy niej zupełnie i zajmował się przedzeniem wełny — później atoli wstąpiły weń znów dawne mestwo i sifa.

³⁾ Atalanta, córka Jazosa i Klimeny z Arkadyi na Peloponezie, w niemowlęctwie przez ojca w gorach porzucona, została pierśmi niedźwiedzicy wykarmiona i wychowała się wśród myśliwych. Gdy wyrosła i wstawiła się wielu czynami, dowodzącymi jej nad-

Tak mówiąc, wnet oporną zwałczył myśl dziewczęcia:
 Serce jej uwiódł słowem, co miłość jednoczy.
 A dziewczę, nicme na to, w ziemię wbiła oczy,
 Rumieniącą z wstytu twarzyczkę zakrywa,
 I nogą gródki ziemi zbija, a wstydliva
 Raz po raz szatą białe otula ramiona.
 Lecz powolności tylko wszystko to znamiona,
 Bo dziewcząt, gdy do łoża ochota je skłania,
 Milczenie jest najpierwszą oznaką przystania.
 Piers jej żądła miłości już ukrywa rany,
 Żądła, co żółć i słodycz niesie na przemiany.
 Piers dziewiczej Herony już stokim tli żarem
 I nad krasy Leandra zdumiewa się czarem!
 A gdy z spuszczeniem w ziemię wpatruje się okiem,
 Leander nieczużonym, pałającym wzrokiem
 Spogląda na jej szyję delikatną, świeżą.
 Aż wreszcie z ust miodowe słowa jej wybieżą,
 A rumieniec na licu też oblał się zdrojem:

»Skalebys, cudzoziemcze, wzruszył słowem swoim!
 Któż to zwodniczych mów ci wskazał kręte drogi?
 Biada! któż cię wprowadził w ojczyzny mej progi?
 Wszystkoś na wiatr tu mówił! Miłością wzajemną

zwyczajnej odwagi, uznał ją ojciec napowrót za swoje dziecko i postanowił wydać ją za mąż. Ona atoli pożyta się wkrótce wszystkich zalotników, ogrosiwszy, że ten jej rękę posiedzie, kto ją w biegu do masy przegoni. Zgłosiło się wielu, lecz wszyscy zostali przez nią w biegu zwyciężeni, a następnie zdada przebieci. Jeden tylko Melanion, wsparty radą Afrodyty, rzucił po drodze złote jabłko, które mu bogini ofiarowała, a gdy Atalanta zjadła była ich stobranem, podążył przed jej do męty i posiadał następnie rękę okrutnej dziewczicy. Melanion i Atalanta zostali potem w lwy przemienieni.

Jakżeż gość obcy, błędny, połączysz się ze mną?
 Otwarty, prawny ślub nas nigdy nie zespoli,
 Bo to moich rodziców w przekór staje woli.
 Gdy zaś, błędny tułacz, chcesz zostać w mej ziemi,
 Nigdzie się skryć nie zdołasz z miłośkami swemi,
 Bo język ludzki chciwy potwarzy, a ciszą
 Gdyś co działał — »na drogach rozstajnych już sły-
 [szą!«¹⁾

Lecz mów, nie taj imienia, ni ziem, gdzieś zrodzony;
 Moje znasz pewnie — imię mam słynne Herony.
 Szumu fal pełna wieża, co się w niebo wspina —
 To dom mój; ze mną mieszka służebna jedyna.
 Tam przed miastem, u brzegu, co nad fal pokładem
 Stromych się wznosi, morze jedno mi sąsiadem,
 Gdyż tak rodziców srogie kazały wyroki!
 Ni tam z rówieśnic którą, ni ochocze skoki
 Młodzieży w tańcu ujrzysz, lecz czy noc, czy dnieje,
 Wciąż tylko świst burz morskich w uszach ci szaleje!«

Tak rzekła; twarz-różyczkę znów tuli rątcuchem,
 Znów się sroma i własnych słów rumieni słuchem.

Leander zaś, miłości ostrą zranion strzałą,
 Dumą, jak z tą miłością wdać się w walkę śmiałą,
 Bo szczywany Eros grotem choć draśnie męczyzynie,
 Wnet znów koi troskliwie zadaną mu bliźnię;
 Sam wszechmocny doradcą tych on, którym władą,

¹⁾ Przysłowie greckie, odpowiadające naszemu: „Już o tem wróbie na dachu śpiewają.“

Więc i teraz w tęsknocie wsparła jego rada
 Leandra, który westchnął, przemyślnie rzekł zdanie:

»Dziewczę! dla twjej miłości — mórz przebrnę otchłanie,
 Choćby ogniem kipsiało, bez dna było morze!
 Nie zadrzę w wichrach zimy spiesząc w twoje łóże,
 Ni też ryku się zlekne fal ziejących grzmotem!
 Zawsze nocą, przemokły, nurtów niesion lotem,
 Ja, mąż twój, Hellespontu przebrnę wirowisko,
 Bo przeciw twego miasta mój gród leży blisko —
 A nim — Abydos. Ty zaś z swej wieży wysokiej
 Pochodnię tylko wznies mi wśród nocnej pomroki,
 Aby mnie, korabiowi Erosa, wśród jazdy
 Gdy ją ujrzę, służyła za przewodnicę gwiazdy!
 A patrząc w nią, nie ujrzę Booty¹⁾ zachodu,
 Ni dzikiego Oryona²⁾ ni Wozu³⁾, co brodu
 Morza w biegu swym nie tknie; i w słodkie przystanie
 Wpłynę podłe mej ziemi. Lecz strzeż się, kochanie,
 Aby wichrów gwałtownych nie zgasiło wianie
 Pochodni światłodajnej, przewodniczki życia —
 Bo zginę! Chcesz me imię wydostać z ukrycia:
 Jam Leander, mąż z piękną przepaską Herony!«

¹⁾ Bootes (wotów poganiacz), konstelacya, zwana także Arkturus lub Arktofiłaks.

²⁾ Oryon — olbrzym namiętnie lubiący polowanie, który później między gwiazdy wprowadzony został.

³⁾ Wóz, inaczej Nidzwiadzita wielka, konstelacya. Wszystkie wyżej wymienione konstelacye były w starożytności nader ważne dla żeglarzy, oni bowiem kierowali podług nich bieg okrętu. Leander atoli nie potrzebując gwiazd na niebie jako przewodników, dla niego pochodnia w ręku Herony, »dziewicy o pięknej przepasce« (wyrządzenie właściwe greckiej epopei), najlepszym będzie przewodnikiem.

Stanął układ — połączyć miał ich ślub tajony;
 I przysięgli, pochodnię wzywając na świadki,
 Strzedz nocnych ślubów swoich i ślubnej komnatki:
 Hero ma światło wznosić, on pruć głębie fali;
 Gdy zaś noc tak w uściskach ciągłych nie przespali,
 Niechętnych rozdzielały konieczności mocy:
 Ona szła do swej wieży, on, w czeluściach nocy
 By się nie zbłąkał, w ślady hasłom z wieży idzie,
 Dążąc ku mnogim ludom w rozsiadłym Abydzie.
 Lecz po tych trudach nocy, miłości spragnionej,
 Niecierpliwie wzywali znowu nocnych cieni.

Czarnostrojny Zmrok ścieli już świat cieniów siwy,
 Śląc sen mężom — lecz nie śpi Leander tęskliwy!
 On na brzegu wałami kipiącego morza
 Czeka jasnej posłanki małżeńskiego łoża,
 Śledząc wieszczych pochodni weselnej połysków,
 Żdała wídnego hasła kradzionych uścisków.
 Hero zaś, gdy bezświatłej nocy mrok zoczyła,
 Wzniosła pochodnię — z chwilą gdy ona zatliła,
 Eros rozżarzył serce Leandra tęsknieniem,
 Tak, że gorzał popołu z pochodni płomieniem!
 Nad morzem zaś fal wściekłych słysząc poświst głuchy,
 Zadrżał arazu — lecz wkrótce zaczerpnął otuchy,
 I krzepiąc w sobie serce, rzekł słowa zachęty:

»Strasznym Eros! a morze władca nieugięty!
 Lecz morze płynie wodą — a w mej pała wnętrzy
 Ogień Erosa! Serce, to twój wróg zaciętszy,

O drżj przed nim, a nie drżj przed fali przestworzem!
 Żwawo spiesz do kochanki! Przecz troszczysz się
 [morzem?

Nie wiesz-li, że ród z morza Kiprys wiezie boski,
 Ona, co fal tych panią i ludzkiej jest troski?»

To rzekłszy, ściągnął szaty z krasnych członków swoich,
 Ponad głową je związał siłą rąk oboich,
 Skoczył z brzegu i ciałem pchnął się w morskie tonie:
 I spieszył ku pochodni, która nad nim płonie —
 Sam jeden sobie sterem, żeglarzem, okrętem.¹⁾

Hero z wyniosłej wieży świeci nad odmętym,
 A skąd tylko wicher zawył gwałtownym podmuchem,
 Zaraz chroniąc pochodnię ostanta rańtuchem —
 Aż on strudzony brzegów nie dotarł ostoi.
 Do swej wieży go wiezie i u jej podwoi
 Ścisła milcząc kochanka, co staje zdyszany:
 Z włosów mu jeszcze morskie ociekają piany.
 Wiezie go potem w wnętrze dziewiczej komnatki —
 Chłuby dziewcząt — tam z skóry wodę ściera gładkiej,
 Ciało wonnym mu z róży naciera balsamem,
 Aż woni nie zniszczyła morskim tchnącej szlamcem.
 A potem zdyszanego na łożu wzniesionem
 Pieszcząc kochanka, słowem zawoła pieszczonem:

»Luby mój! tyś zniósł wiele, jak nikt dla kochanki!
 Luby mój! tyś zniósł wiele! Dość ci już solanki,

¹⁾ Uderzającą jest jednoznaczność wiersza tego z analogicznym wierszem „Ody do młodości“ Adama Mickiewicza.

Dość ryb zapachu, którym morskie zięją tonic!
O pójdź! pójdź złożyć znoje swe na mojem łonie!*

Tak rzekła; on przepaskę rozpiął jej z kolei,
I służbę pełnić jęli słodkiej Kiterai.
Ślub to bez tanów, łoże bez hymnów pieśniarzy:
Ni gęślarz wielbił Herę¹⁾, co śluby kojarzy,
Ni blask pochodni ślubnej przyświecał pościeli,
Ni tam kto duszę skocznym płasem rozweseli,
Ni pieśń w łożu im śpiewał rodzic z panią matką.
Lecz milczenie im łożu wysłało, komnatką
Ono ślubną ich darzy w wesela godzinie;
Oblubienicę Ciemność sama stroi ninie,
Przy ślubie nikt nie nucił weselnej piosenki,
Noc zaś druchną im była, a oko Jutrzenki
Oblubieńca, Leandra, w znanem sobie łożu
Nigdy zastać nie mogła, bo on już po morzu
Mknął znowu ku mieszkańcom w Abydos poblizkiem,
Dysząc jeszcze niesyty ponocnym uściskiem.
Hero zaś w długich szatach, zwodzi swe rodzice —
Nocą żona, uchodzi we dnie za dziewicę.
I tak wciąż z upragnieniem tęsknili oboje,
By dzień czempredzej wstąpił w zachodu podwoje.

Tak swą miłość przeważną w skryte tułac ciemnie,
Ukradkiem się Kiterą poili wzajemnie.
Lecz czas krótki tak żyli i nie długo wzajem
Tej tułaczaj żeniaczki cieszyli się rajem!

¹⁾ Hera, małżonka Zeusa, była opiekunką małżeństw.

Bo gdy nadszedł czas zimy, co świat śniegiem ścieli,
Kłębiąc spiętrzone wiry przepastnych topieli,
A bezdeń mórz ruchliwą i mokre posady
Ryły wciąż wichrów wściekłych hukliwe gromady,
Morza toń rozszalałym siekąc uraganem,
Żeglarz już okręt czarny po morzu smaganem:
Ciągnął do brzegów suchych¹⁾, bezpiecznej przystani,
Rozhukanej i zdradnej strzegąc się otchłani.
Lecz ciebie strach nie wstrzymał mroźnej nawalnicy,
Wielkoduszny Leandrze! a hasło z wieźcy,
Błyszcząc znanem światelkiem, co ci dziewosłębi,
Uwiodło cię, coś gardził rykiem wściekłych głębi,
O zdradne i okrutne! Hero zaś nieboga,
Winna była, gdy zima zbliżyła się sroga,
Pozostać bez Leandra i przelotnej owej
Nie świecić więcej gwiazdki ich ślubnej alkowy!
Lecz ją szal i los²⁾ przemógł: więc w szaflu brnąc toni,
Śmierć już, nie Miłości pochodnię ma w dłoni!

Noc była — kiedy wichry fal zięjące grzotem,
Wichry, mroźnym oddechem rażące jak grotom,
Tłumnie ku brzegom morskim runęły zawieją.
Lecz i wtedy Leander ożywion nadzieją
Uściśnienia kochanki, podązał miotany
Na fal grzbiecicie. Już bałwan roztrąca bałwany,
Otchłań wre — a z powietrzem zmieszało się morze!

¹⁾ Odstąpiliśmy w tem miejscu od lekcyl F. S. Lehrsa jako nie jasnej i nie zrozumiałej, a poszliśmy za Bruckem.

²⁾ Los, przeznaczenie, fatum, zwało się u Greków Mojra, Mojry, u Rzymian Parki, były w ogóle boginiami życia ludzkiego i śmierci.

Wichrów poświst dmie zewsząd w wścickłym z sobą

[sporze:

Eur²⁾ zadał w twarz Zefyra³⁾, a znów pászca Nota⁴⁾
Boreaszowi⁵⁾ straszną groźbą w oczy miota,
I łoskot niustanny był na grzmiącym morzu!
Leander zaś nieszczęsny na srogim przestworzu
Wciąż błaga Afrodytę, co z morza zrodzona,
Wciąż nawet mórz samego władcę Posejdon⁶⁾.
Boreasza, kochanka Atenki⁷⁾, nie mija —
A przecież nie wspomogła go ręka niczyja,
I Eros Przeznaczenia nie wstrzymał wyroku!
Bo w piętrzących się zewsząd przed nim fal natłoku
On się błąka miotany; omdlały nóg siły,
Rąk mu strudzonych władze ruchu odmówiły,
A wody moc się wielka do gardła mu wciska —
I pił ten zgubny trunek wirów topieliska!
I wnet pochodnię zdradną wichrów gasi wycie,
A z nią — miłość Leandra biednego i życie!...

Jego niema — a Hero wciąż z bezsensnym wzrokiem
Stała, a strach w jej sercu nurtuje potokiem:
Zorza błysła — kochanka nie ujrzała przecie!
Wzrokiem więc po rozległym morza wodzi grzbiecie,

²⁾ Euros, wiatr wschodni.

³⁾ Zefir, wiatr zachodni.

⁴⁾ Notos, wiatr południowy.

⁵⁾ Boreasz, wiatr północny.

⁶⁾ Posejdon, syn Kronosa i Rei, brat Zeusa, władca oceanów.

⁷⁾ Atenka ta była dziewczęciem Orejtya, córka Erechtyusa, najdawniejszego króla Attyki — porwał ją przemocą Boreasz i uniósł do Traeyi.

Czy zbląkanego męża oko nie dobieży,
Gdy pochodnia już zgasła. A w tem — u stóp wieży
Sposzregłszy ciało męża wśród skał poszarpano,
Rwie na swych piersiach szaty misternie utkane,
Gwałtownym skokiem z wieży wyniosłej, szalona,
Rzuca się w toń przepastną...

Zginęła Herona,

W zgonu godzinie zgonem poprzedzona męża,
A tak w wspólnym uścisku i śmierć ich zwycięża...



000315 A

Muzajc
Hero